

Owoce ubiegłorocznej akcji „wyślij pączka do Afryki”

Pisze br. Robert Wieczorek, misjonarz z Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów - Prowincji Krakowskiej, od 1994 r. na placówce w Republice Środkowoafrykańskiej.

Amida uczy się chodzić

Pierwszy raz zobaczyłem ją, kiedy pojechałem do Nzoro, żeby obejrzyć postępy w rozbudowie szkoły. Z początku pomyślałem, że jest karzełkiem – na krótkich nóżkach szła energicznie do swojej klasy, tak jak jej rówieśnicy. Później poznałem jej historię.

W 2007 r. rządzący w Republice Środkowoafrykańskiej gen. Bozize zorganizował brutalną pacyfikację północno-zachodniej prowincji, objętej wówczas nową rebelią. Wysłani żołnierze stosowali odpowiedzialność zbiorową, najeżdżając kolejne wsie, paląc domy i strzelając do kogo popadnie. Amida była wtedy niemowlęciem. Matka, uciekając, przytoczyła ją kawałkiem płótna do pleców, ale w panice nie zauważyła, że dziecko wysunęło się i upadło na klepisko tuż obok ognia. Kiedy po jakimś czasie kobieta odkryła, co się stało, i wróciła do chaty, dziewczynka miała już nadpalone nóżki.

Uciekinierzy chronili się w tym czasie w buszu. Dopiero po tygodniu udało się rodzicom przedrzeć do Ndim, by szukać pomocy dla okaleczonej córeczki. Siostra-pielęgniarka, która ich przyjęła i od której usłyszałem tę historię, nie mogła zrobić nic więcej, jak tylko odjąć zwęglone i zainfekowane resztki stóp, żeby przynajmniej uratować życie dziecka. Dziewczynka nauczyła się chodzić na kolanach. Dziś ma 10 lat. Zdecydowaliśmy, że spróbujemy pomóc jej w zdobyciu protez.

Amida to jedna z osób, którym mogliśmy zaoferować leczenie dzięki akcji „Pączek dla Afryki”. W ramach niej zbierane są środki na różne dzieła prowadzone przez braci kapucynów w RŚA i Czadzie. W ubiegłym roku zgłosiłem projekt pomocy osobom niepełnosprawnym z terenu mojej parafii. Ich sytuacja jest bowiem trudniejsza niż innych mieszkańców; wszyscy tu w jakiś sposób ucierpieli z powodu rebelii i wojen, ale niepełnosprawnym najtrudniej wrócić do normalnego życia. Po naradach i objechaniu wszystkich wiosek do programu zakwalifikowaliśmy 30 osób.

Może się wydawać, że to niewielka liczba. Ale sprawa nie jest taka prosta. Trzeba zapewnić transport chorych i ich opiekunów do Moundou w Czadzie, gdzie kapucyni prowadzą Dom Matki Bożej Pokoju. Jest to placówka wyspecjalizowana w leczeniu osób dotkniętych kalectwem, operacjach ortopedycznych, rehabilitacji oraz produkcji protez. W wielu wypadkach wiąże się to z podwójną podróżą: najpierw na konsultację wstępną, a potem na operację, którą można przeprowadzić tylko w czasie tzw. misji chirurgicznej (dwa razy w roku). Do tego dochodzi rekonwalescencja i rehabilitacja. Wszystko razem jest dość czasochłonne i sporo kosztuje. Sporo, oczywiście, jak na warunki afrykańskie, bo dla nas, Europejczyków, nie byłby to wielki wydatek. Rodzina chorego wpłaca symboliczny wkład – równowartość ok. 200 złotych. To ważne, bo taki wkład mobilizuje krewnych do współpracy. Resztę kosztów pokrywamy ze zbiórki.

Amida razem z babcią, która się nią opiekuje, pojechała do ośrodka w Moundou pięć miesięcy temu. Dziewczynka przeszła operację dostosowania kikutów do założenia protez, a teraz uczy się chodzić. Na zdjęciach, które dostałem, widać jej determinację. Pierwsze kroki na pewno sprawiają ból. Ale jest to ból, który przenika nadzieją. Dzięki ofiarom z „Pączka dla Afryki” kolejna osoba stanie na nogi.

br. Robert Wieczorek